Nr. 12. Kraków, Grudzień 1918. Rok II.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 3 K, półrocz. 1 K 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Na Godnie Święta.

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia, czyli tak u nas na wsi zwane godnie święta. Mimo, że czas dziś niespokojny, że całkowitego pokoju jeszcze nie mamy, że jeszcze ciężkie jest nasze wyżycie, to jednak na myśl, że Święta na karku, że miły i piękny dzień Bożego Narodzenia już się zbliża, stajemy się weseli, pociecha wstępuje do naszych dusz. Ale jeżeli kto cieszy się z Godnich Świąt, jeżeli kto niecierpliwie wyczekuje ich nadejścia, to przedewszystkiem dzieci polskie, polska młodzież. I dlatego, młodzieży kochana, że tak radośnie przyjmujesz te święta, że ich tak pragniesz, że ich żądasz, chcę ci kilka myśli nasunąć, które powinnaś może mieć, które może tłuką się po twej głowie, lecz uświadomić ich sobie nie możesz. Mówię przedewszystkiem do ciebie, młodzieży związkowa, do was chłopcy, zorganizowani w stowarzyszeniach.

Jest u nas w czasie wilii zwyczaj łamania się opłatkiem. Ojciec powstaje przy stole przed obiadem wilijnym i podaje kraj opłatka matce, dzieciom i domownikom do odłamania, przyczem sam łamie opłatek każdego z nich i spożywa. To samo robi potem matka, następnie rodzeństwo i domownicy. Zwyczaj to przepiękny i rozrzewniający. W zwyczaju tym zawarta jest wzniosła, chrześcijańska myśl. Przypomina on ową ucztę Pana Jezusa, na której Zbawiciel błogosławił chleb, łamał, przemieniał w ciało swe i dawał potem apostołom jeść ten pokarm Bożej miłości, ten chleb anielski. Uczta w wieczerniku, to była uczta miłości. I uczta wilijna jest ucztą zgody i miłości, największej zaś tę zgodę przypomina i tę miłość, spójność, zjednoczenie, połączenie nakazuje łamanie się opłatkiem. Ten opłatek wyciska piętno swoje na całym dniu wilijnym i na całych świętach. Wszak życzenia świąteczne składamy sobie, łamiąc się opłatkiem. I kartki, jakie posyłamy do bliskich z życzeniami, to kartki z widokiem drzewka i opłatka. Ten opłatek i ta myśl o zgodzie, miłości i łączności góruje nad całem świętem i wogóle jest myślą, jest nakazem głównym, z jakim godnie święta do nas się wracają.

A więc zgody i miłości chcę od was, chłopcy ukochani. Niech ta zgoda i miłość panuje w waszych domach, w stosunku do waszych rodziców. Niech to łamanie się opłatkiem nie będzie dla was czczą ceremonią domową, ale niech ono będzie jakby przyrzeczeniem i zobowiązaniem się z waszej strony, że będziecie dla siebie dobrzy, że jeden będzie drugiemu ustępował, i że będziecie unikać domowych swarów, wad i nienawiści. Zgoda ta jednak i miłość nie powinna się kończyć na waszym rodzinnym domu. Powinniście zgodliwie i z miłością odnosić się do ludzi z poza domu, do całej wsi i wogóle do wszystkich. W związku z tem powinniście strzedz we wsi swojej porządku i spokoju, powinniście się zdala trzymać od chłopców złych, zepsutych, których wojna zepsuła i znieprawiła, i którzy was ciągną do kradzieży i do rabunków. Z takimi parobczakami, z takimi chłopcami precz! nic wam do nich, chyba to jedno, że winniście im przeszkadzać w ich zbrodniach i przyprowadzać ich do uspokojenia. Natomiast dobre żywioły, dobrych chłopców, zacnych, uczciwych kolegów swoich powinniście razem łączyć, skupiać i porywać do organizacyi, do stowarzyszenia. I to jest druga rzecz, o którą was proszę i której święta nadchodzące od was wymagają. To jest druga rzecz, do której wy się zobowiążecie przy łamaniu opłatka. Wszak stowarzyszenie wasze jest niejako waszą drugą rodziną, waszym drugim domem, waszą szkołą, do której chodzicie już nie jak dzieci pod przymusem, lecz jak starsi chłopcy ze swojej dobrej, nieprzymuszonej woli.

Lecz święta nakazują wam jeszcze jedną rzecz, nader ważną i wielką. Powinniście mianowicie rozszerzyć serca swoje i ukochać, umiłować już nietylko ojca, matkę i rodzeństwo, nietylko swe własne stowarzyszenie, swą wieś i swoje miasto, ale macie obowiązek kochać ojczyznę Polskę. Wy ją kochacie, prawda. Wy się cieszycie z jej wyniesienia i chwały, a smucicie się, gdy ona w niebezpieczeństwie i niedoli. Lecz powinniście nie poprzestawać na samem uczuciu tylko, bo z niego jeszcze nic nikomu nie przyjdzie. Winniście już od młodu coś dla Polski robić. Winniście się wyrabiać na dobrych jej obywateli. Dlatego spełniajcie przedewszystkiem swe obowiązki, starajcie się wyrobić w sobie przywiązanie do polskiej mowy, do polskich książek, do polskiego pacierza i kościoła, do religii i wiary. W tem wam zaś najlepiej dopomódz mogą wasze stowarzyszenia. Tam jest czas i miejsce na to, tam z rąk swych Księży Patronów czerpajcie naukę dobrą i wypełniajcie ją. Stowarzyszenia wasze niech będą dla was drogą, która prowadzi do katolickiej Polski. Niech one będą dla was gniazdem, z którego macie kiedyś wylecieć, jak wam skrzydła urosną, do Polski. To niech wam da tegoroczne łamanie się opłatkiem, do tego dopomóż Wam Bóg. (s.)

Jakiej chcemy młodzieży?

Przypomina mi się w tej chwili jeden wypadek, którego mimowolnym byłem świadkiem. Oto przed kilku miesiącami, w czasie wakacyi letnich, w niedziele popołudniu zawezwano mię w jednej wsi do chorego; wybrałem się, jak mogłem, najprędzej, bo —

powiedziano — choroba jest ciężka. Rzeczywiście zastałem starszego już gospodarza, jęczącego i bardzo słabego. Po udzieleniu Sakramentów św. zacząłem się pytać o powód i okoliczności choroby. Jakież było moje przerażenie, kiedy usłyszałem, że chory jest ofiarą zdziczenia kilku wiejskich chłopaków. Gospodyni wśród płaczu opowiadała, że ci chłopcy od kilku dni polowali już na owoce, będącego własnością owego chorego; w niedzielę po nabożeństwie i obiedzie przyszli całą bandą i przypuścili ataki do drzew przy pomocy kamieni. Wyszedł gospodarz i próbował ich od ogrodu odpędzić, ale napróżno; chłopaki odsunęli się nieco, ale tylko po to, by gospodarza, który się ku nim przybliżył, otoczyć i obsypać gradem kamieni. Jeden z nich naruszył mu kość twarzową, inne potłukły go tak dotkliwie, że w przeciągu kilku godzin przyszła gorączka, potworzyły się sińce, rany i chory począł się na śmierć gotować.

Z goryczą w sercu wracałem do domu! Mój Boże — myślałem sobie — więc na marne idzie cała praca wychowawcza dobrych ojców, matek, Kościoła, szkoły? Więc taka młodzież, co takie okrutne objawia dziś instynkty, za kilka lat ma w gminie stanowić rząd, pracować nad dobrobytem i pomyślnością wsi? A takie wypadki, jak mi mówiono, powtarzały się tam często i w innych wsiach również młodzież popełniała pewne wybryki!

Widzę tu fatalny wpływ wojny. Ludzie pod jej wpływem urobili sobie takie jakieś pogańskie sumienie, że nie potrzeba bliźnich kochać, że można ich krzywdzić, byle sobie korzyść jakąś zapewnić. Morduje się ludzi w rowach strzeleckich, depce zboże mój ojciec, czy brat walczący w Rosyi, czy na froncie włoskim, to i mnie w mojej wsi tosamo wolno. Biją się tamci za cesarza austryackiego, mogę się bić ja dla siebie. Dlatego często poprzez nasze wsie przeciągały bandy chłopaków z krzykami, śpiewami, zaczepiały przechodniów, rzucały się na mienie swoich sąsiadów.

Czy takiej młodzieży chce Polska? Nie — przenigdy; taka młodzież będzie jej nieszczęściem! Były w dawnej Polsce szlacheckiej takie czasy, że, kiedy sobie dwóch szlachciców miodku podpiło, to się musieli ciąć na szable; każda zabawa kończyła się bitką, każdy proces zajazdem sąsiedzkim, wszelka obraza dobyciem szabel i walką. To też chcemy z takimi zwyczajami zerwać, chcemy być narodem cywilizowanym; a takie narody swoje spory i nieporozumienia załatwiają w sądach, a wszelkie osobiste wymierzanie sprawiedliwości, wszelkie krwawe spory tępią. To powinna i nasza młodzież zrozumieć.

Ale młodzież jest gorąca, o słowo ostre, dosadne, u niej nietrudno, a przeciwnik już pluje w garść i od razu pod gardło kolegę chwyta. Żałują później tego, gdy sobie policzą wybite zęby, lub gdy przyjdzie z obwiązaną twarzą wracać do domu, ale niech te ślady bitki miną, nazajutrz do tegosamego gotowi. Taką jest

Krótka historya Wojska polskiego.

III.

W XVII wieku zasłynęła szeroko i daleko lekka jazda polska, zwana lisowczykami, od pierszego dowódcy Lisowskiego. Przebiegli oni Europę od Renu do morza Białego w Rosyi, szerząc grozę w szeregach przeciwników. Zwani oni byli także straceńcami, bo szli śmiało do bitwy, jakby na stracenie.

Wchodzili jeszcze w skład wojska polskiego: jazda litewska, zwana petyhorcami; tatarowie, jazda tatarska, dragoni i kawalerya narodowa, która miała zastąpić husarzy.

Pod królami z rodu Sasów jak wszystko w Polsce, tak i wojsko podupadło i zmarniało. Owa potężna niegdyś Rzeczpospolita, która wystawiała do boju nieraz 50.000 i więcej żołnierzy, posiadała na obszarze 15.000 mil kwadratowych, niewiele co więcej nad 10.000 lichego wojska. Dodajmy do tego, że nie było prawie wcale fortec, a łatwo pojmiemy, dla czego Polska upadła. Małe Prusy mogły każdego czasu wystawić 100.000 dobrze wyćwiczonych żołnierzy, a więcej jeszcze Austrya i Moskwa.

Kiedy się zaczęło dzieło odrodzenia Polski, zajęto się przedewszystkiem utworzeniem silnej armii. Sejm czteroletni (od 1788—92) uchwalił podwyższenie liczby wojska polskiego do 100.000, nie przyszło jednakże do tego, gdyż 1793 r. nastąpił drugi rozbiór Polski, a z nim zmniejszenie liczby żołnierzy. Tadeusz Kościuszko 1794 r. utworzył sławnych kosynierów, którzy rozstrzygnęli bitwę pod Racławicami, uwiecznioną sławnym obrazem Matejki. Odtąd kosynier staje się typową postacią wojskową obok polskiego husarza.

Po upadku Polski utworzył Dąbrowski wojsko polskie we Włoszech pod nazwą Legionów polskich, które z małemi zmianami przyjęło mundur wojska polskiego z ostatnich czasów. Była piechota, jazda i artylerya. Legioniści walczyli na dwóch półkulach, przypominając światu, że Polska jeszcze nie zginęła. Okryli oni sławą imię Polski, choć ta sława wiele kosztowała, gdyż około 30.000 legionistów padło w boju.

Za czasów Księstwa Warszawskiego było 70.000 wojska polskiego pod bronią, które było zmuszone walczyć za nieswoją sprawę. Pamiętne są nadludzkie czyny ówczesnych żołnierzy pod Raszynem, Górą, Sandomierzem, a nadewszystko w Hiszpanii pod Somo-Sierą i Saragossą, gdzie się żołnierze polscy tak dzielnie bili, że pewien francuski grenadyer zawołał w podziwieniu: „Wielki Boże! jak to się stać mogło, że Polska zginęła, kiedy wy się tak dzielnie bijecie!“

Chlubnie świadczy o męstwie polskiego wojska zajęcie Galicyi 1809 r. Nierzadkie były takie wzory męstwa, jak ów wachmistrz ułanów, Jaszczołd, który z towarzyszem zaalarmował cały obóz nieprzyjacielski, a gdy zatrąbił, wtedy cały pułk jazdy nieprzyjacielskiej poszedł w rozsypkę.

Naczelnym wodzem wojska polskiego w Księstwie Warszawskiem był książę Józef Poniatowski, którego imię wywiera dziwny urok na serca polskie. Książę Józef jest dla nas pięknym wzorem, że nadewszystko trzeba cenić cześć narodową. Powiedział on, że nie chce Ojczyzny, jeżeli ma ją okupić utratą czci i honoru. Jego zasadami przejęło się wojsko polskie i zaiste żaden żołnierz z pod komendy księcia Poniatowskiego nie popełniłby nic takiego, coby splamiło cześć narodową.

Garstka polskich ułanów, pod dowództwem Jerzmanowskiego, towarzyszyła Napoleonowi na wyspę Elbę, a później dzieliła jego losy, gdy jeszcze raz wystąpił ów bohater do walki z przeznaczeniem.

Oto krótki, streszczony pogląd na dzieje wojska polskiego do 1815 roku.

---

już młodzież i zapewne nie tylko u nas. Ale przecież mimo wszystko sądzę, że może w inny sposób dać upust swojej energii. Ileż to zabaw jest ruchowych, przy których ten animusz zawadyacki się wyładuje bez bitek. I na to powinny związki młodzieży baczną zwrócić uwagę.

Hej — woła do wolnego życia Polska, o której wy, chłopcy, tak lubicie czytać! Wstała po wiekowym śnie, po niewoli ciężkiej, a oczywiście słaba. Zrywała się do walki o nią tyle razy nasza młodzież, — bez broni palnej, bez butów, z gorącym jeno sercem i miłością szła przeciw Moskalom w r. 63, i chciała zwyciężyć, wyzwolić Ojczyznę — i padała pokotem na pobojowiskach. Gdybyż to oni dziś wstali z grobów i obejrzeli się po naszych wioskach, czyby się może nie zasmucili? Bo istnieć, żyć może tylko naród cnotliwy, oddany pracy, a ginąć musi lud rozbity, kłótliwy, niezgodny. Więc obowiązkiem młodzieży na dzisiaj jest ćwiczyć się w cnotach, uczyć się tej nauki, której na imię: uszlachetnianie siebie. Uczyć się tak, jakeśmy się w szkole uczyli; zadał nauczyciel jedną stronnicę z książki na jutro, jutro znów na pojutrze i tak dalej; widzisz swoje wady, poprawiaj się z nich dziś, jutro, codziennie. Takiej to szlachetnej, uczciwej chcemy w Polsce młodzieży. Precz z warchołami, precz z bitkami, precz z pijatykami, niech na ich miejsce przyjdzie wesoła, swobodna, miła zabawa! **Ks. J. P.**

Ojczyzna i społeczeństwo.

Przeżywamy dziś wielkie, niezmiernie ważne czasy. Czteroletnia wojna wywołała na całym świecie zmiany, które wpłyną na losy przyszłych pokoleń — a pamięć wypadków, na jakie dziś patrzymy, przetrwa tysiące lat. Upadek Rosyi, Austryi i Niemiec, samostanowienie narodów, odbudowa Polski, obalenie tronów i zastąpienie rządów cesarzy przez rządy ludowe, udział kobiet w życiu publicznem, oto najbardziej uderzające w oczy skutki obecnej wojny.

Dla nas Polaków szczególną, radosną wartość posiada fakt zjednoczenia się Polski, pozostającej dotąd pod trzema zaborami, odzyskanie samodzielnego bytu i wolności przez naród polski. Niewypowiedziane szczęście rozpiera pierś każdego Polaka na myśl, że po 140 latach niewoli stajemy się członkami wolnego, niepodległego, polskiego społeczeństwa. Nie będzie odtąd Moskal za polską książkę na Sybir słać Polaków, nie będzie

„Niemiec pluł nam w twarz,
„Ni dzieci nam germanił,
„Bo oto powstał hufiec nasz
„Duch będzie nam hetmanił“.

Duch Boży będzie nas teraz wieść przez życie na naszej własnej ziemi; naród polski bierze swe losy napowrót we własne ręce, — a musi ująć je krzepko i silnie i oprzeć się przedewszystkiem na wielkiej, potężnej a rozumnie pojętej miłości Ojczyzny, bez której wszelkie pojedyncze usiłowania zmarnieją.

Nie wiem, czy ktośby śmiał podawać w wątpliwość gorącą miłość Polaków dla Ojczyzny. Trzeba nam jednak kierować się nietylko uczuciem miłości, ale także co nie zawsze się zdarza — rozumem, zwłaszcza dzisiaj, gdy długie lata niewoli stoczyły naszą zdrową myśl. Dziś zatem więcej niż kiedykolwiek musimy sobie uprzytomnić, co nazywamy O j c z y z n ą.

Jest nią nasza polska ziemia, — nie tylko galicyjska czy śląska, ale cała od morza Bałtyckiego po Karpaty, z lasami i rzekami, kopalniami i fabrykami, słowem ze wszystkiem, co się na niej znajduje, a zatem i z ludźmi naszymi współrodakami. Powinniśmy sobie dobrze zapamiętać, że Ojczyzna — to nie tylko ziemia ojczysta, ale i ci ludzie na niej żyjący. Wiemy o tem, że ziemia niezamieszkana jest pustynią, każdemu obojętną i wiemy, że ludzie bez ziemi nie mogliby istnieć, razem dopiero stanowią nierozerwalną całość.

Jeśli zatem powiadamy, że pracujemy dla dobra Ojczyzny, należy przez to rozumieć, że pracujemy dla dobra ludzi żyjących na ojczystej ziemi, czyli dla społeczeństwa (od słowa — s p o ł e m żyć). Ziemię bowiem Pan Bóg tak doskonale urządził, że ona dla siebie nie potrzebuje ludzkiej pomocy i sama pokrywa się kwiatami, zbożami, lasami i t. p. a ludzie dopiero chcąc na ziemi wyżyć, muszą pracować, by wyzyskać dla siebie i drugich jej bogactwa.

Przywiązani do ziemi i związani wspólnymi interesami ludzie czynią tylko zadość potrzebie własnego serca, kochając Ojczyznę. Muszą jednak dbać o Nią, broniąc Ją przed wrogami, utrzymując w swojem społeczeństwie ład i porządek i nie przynosząc Ojczyźnie szkody lub wstydu swem postępowaniem.

Sto czterdzieści lat temu wrogowie rozdarli nam Ojczyznę, a uciemiężając nas, zwłaszcza w Niemczech i Rosyi wyparli nas z wielkich przestrzeni, wykupiwszy grunta chłopskie i dworskie w Poznańskiem, liczne kopalnie i fabryki na Śląsku, w Królestwie i Galicyi. Walczyliśmy kilkakrotnie z bronią w ręku o odzyskanie wolności a bezustannie zapobiegliwością i oporem przeszkadzaliśmy wydzieraniu nam ziemi i mowy — wiemy zatem, jak się walczy o Ojczyznę. Dziś jednak, dożywszy zjednoczenia się Polski musimy starać się ją utrzymać i podnieść przez zaprowadzenie i przestrzeganie ładu i porządku, przez podniesienie oświaty, przez postępową uprawę roli, budowę fabryk i zakładów przemysłowych i t. d. Aby to osiągnąć trzeba jednak nie wynoszenia się jednych ludzi nad drugich ale zgodnej współpracy wszystkich a zatem i rządu, któryby wszystkich zastępował. Dlatego to domagamy się trójdzielnicowego, wszechpartyjnego rządu dla Polski, zadawalającego wszystkie stany a nie rządu, któryby zastępował tylko jedną partyę, jeden kierunek i narzucał innym swoją wolę, wywołując niezadowolenie i swary.

Prawdziwa miłość Ojczyzny pokrywa się obowiązkami dobrego katolika. Człowiek, który ma zawsze w pamięci dziesięcioro przykazań Bożych, który zawsze pamięta przykazania „kochaj Pana Boga twego nadewszystko, a bliźniego swego jak siebie samego“, — człowiek „miły Bogu i ludziom“, napewno będzie także dobrym obywatelem swej Ojczyzny.

Marya Zawadzka.

S. p. Ksiądz Władysław Jettmar.

„Młodzież Polska“ musi się dzisiaj podzielić z młodymi czytelnikami smutną wieścią. Dnia 26-go października b. r. umarł w 32. roku życia ks. Wł. Jettmar, ekspozyt w Gorzkowie koło Wieliczki. Pisemko nasze pragnie się z nim dzisiaj na zawsze pożegnać i uważa to za swój święty obowiązek. Był bowiem ks. Jettmar przyjacielem „Młodzieży Polskiej“, należał do tych, co pragną dać to pisemko do rąk wszystkich młodych, stowarzyszonych chłopców. Ale

na tem nie koniec... Był ś. p. ks. Władysław zapalonym bojownikiem idei organizowania młodzieży. Chciał, żeby wszędzie powstawały stowarzyszenia i sam je zakładał tam, gdzie go zostawiano czas dłuższy dla pracy duszpasterskiej. Założył i prowadził stowarzyszenie we Wróblowicach, stworzył taksamo i opiekował się stowarzyszeniem w Gorzkowie. Był przewodnikiem zorganizowanych chłopców, był ich nauczycielem, patronem, ojcem. Szedł do nich z otwartem sercem i przyciągał ich ku sobie, skupiał ich koło siebie. Oni odczuwali te jego zabiegi, jego zaparcie się, jego miłość; poznali, że ten ksiądz Patron jest dla nich dobry, że ich kocha, że nieba chciałby im przychylić; dlatego lgnęli do niego, odwiedzali go i gromadzili się na jego wezwanie tam, gdzie im polecił — czy to była wikaryjka, czy inny jaki dom. We Wróblowicach pragnął im koniecznie dom własny wybudować i czynił w tym kierunku starania. Wiedział, że to jest bardzo ważna rzecz; wiedział, że stowarzyszenia nasze nigdy nie runą, jak będą mogły się oprzeć na własnych stowarzyszeniowych lub parafialnych domach. Wysilał się ks. Jettmar, aby młodym chłopcom urozmaicić zebrania i aby im je w jaki sposób uprzyjemnić. Wiedział, że chętniej na nie będą uczęszczać, gdy będzie w nich także trochę rozrywki. Najwięcej oczywiście dbał o duszę chłopców, o dobro ich wewnętrzne. Stąd dawał im rekolekcye, stąd wiódł ich do słuchalnicy i karmił ich Chlebem Żywota w Komunii św. To był dobry, kochany ksiądz Patron, to był przezacny nauczyciel ludu i kapłan nader świątobliwy.

Chłopcy stracili w nim dużo, bardzo dużo... Pracy religijno-społecznej ubył jeden kamień podstawowy, na którym opierało się wiele... Do grobu zstąpił z nim prawdziwy opiekun i przyjaciel młodzieży, co nie szczędził trudu i zabiegów, aby ją podnieść, zbliżyć do siebie i do Boga... Westchnijcie za nim, chłopcy, do Pana Jezusa, by mu dał pokój wiekuisty. Módlcie się za nim często i szczerze, zwłaszcza wy, chłopcy z Wróblowic i Gorzkowa, boć on był dla was prawdziwie drugim ojcem. To był wasz drogi, kochany ksiądz Patron, co odszedł od was do świata drugiego. Prowadziliście go do grobu i płakaliście nad jego trumną, kwiaty mu sypaliście do mogiły. To było pięknie z waszej strony. Lecz niech się na tem nie kończy. Zachowajcie go na zawsze w pamięci i gdy nawiedzać będziecie grób jego przy kościele w Gorzkowie, uklęknijcie na nim pobożnie i pomódlcie się za jego duszę...

Poświęcenie sztandaru związkowego.

Piękne chwile przeżyło katolickie Stowarzyszenie młodzieży męskiej w Jeleśni dnia 8 grudnia b. r. Dzięki staraniom naszych Duszpasterzy i ofiarności całej parafii sprawiliśmy sobie piękny sztandar, o którym marzyliśmy od pierwszych chwil istnienia Stowarzyszenia. Na poświęcenie go wyznaczyliśmy uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, pod której opieką chcemy żyć i pracować. W tymsamym dniu odbyło się również poświęcenie sztandaru tutejszego Stowarzyszenia dziewcząt. Tydzień przedtem przystąpiliśmy wspólnie do spowiedzi i komunii św., by wyprosić błogosławieństwo Boże dla dalszej naszej pracy. O godzinie 10-tej rano zgromadziliśmy się w sali Stowarzyszenia, a ustawiwszy się w dwójki, ruszyliśmy do kościoła. Na czele szedł prezes, niosąc rozwinięty sztandar. Na jednej stronie jest wyhaftowany prześliczny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, na drugiej, amarantowej, biały orzeł polski.

Kościół był już przepełniony, bo cała parafia zeszła się tłumnie na tę uroczystość. Przed sumą wygłosił kazanie ks. Józef Śliwa, sekretarz dyecezyalny z Krakowa, wykazując, jak mamy pracować, by spełnić swe obowiązki względem Boga i Ojczyzny, by się wyrobić na dobrych katolików i dzielnych Polaków. Po kazaniu ks. Franciszek Barańczyk odczytał słowa błogosławieństwa, które Najprzewielebniejszy Książę-Biskup Sapieha przesłał tutejszym Stowarzyszeniom z okazyi uroczystości poświęcenia sztandarów. Następnie ks. proboszcz Władysław Syc dokonał poświęcenia. W czasie sumy śpiewał chór Stowarzyszenia.

Po nieszporach, o godz. 5-tej odbyło się w sali Stowarzyszenia uroczyste zebranie, na które oprócz członków zeszli się licznie ich rodzice i miejscowa inteligencya. Przybył również ks. kanonik Teofil Papesch, proboszcz z Gilowic i ks. Stanisław Kędzior z Suchej, który do niedawna był wicepatronem naszego Stowarzyszenia. Zebranie zagaił ks. proboszcz Władysław Syc, dziękując w gorących słowach ks. Kędziorowi za dotychczasową pracę w Stowarzyszeniu, który też głównie przyczynił się do nabycia sztandaru, i rodzicom za popieranie pracy nad młodzieżą. Potem przemawiali ks. Józef Śliwa, ks. kanonik Papesch i ks. Roman Miszka, zachęcając młodzież do wytrwania w pracy, która już tyle owoców przyniosła. Następnie odegrano sztuczkę p. t. „Hanusia Krożańska“, a na zakończenie wszyscy odśpiewali „Boże coś Polskę“. Tak odbyła się uroczystość, do której gotowaliśmy się przez długie tygodnie a wspomnienie jej pozostanie długo w sercach naszych. **Uczestnik.**

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Czarny Dunajec.

Dnia 10 listopada powstało w naszej parafii „Stowarzyszenie katolickiej młodzieży męskiej“, na któreśmy już dawno czekali.

Na pierwszem zebraniu stawiło się 25 członków, a dziś jest już przeszło 40-stu. Ks. Fr. Mirek przedstawił nam potrzebę organizacyi młodzieży, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, a na pytanie czy chcemy mieć własne Stowarzyszenie, jednogłośnie odpowiedzieliśmy „chcemy“, poczem dokonaliśmy wyboru wydziału.

W skład wydziału weszli: Patronem jest ks. Fr. Mirek, wice-patronem ks. Wł. Uczniak, Wojciech Topór, prezes, Tokarz Stanisław sekretarz, Józef Leja skarbnik, Józef Szutlarski zast. prezesa, Mieczysław Frycik zast. sekr., Antoni Gąsior zast. skarbnika. I trzech radnych, t. j. Klimowski Franciszek, Jan Ciszek, Wojciech Rafucz. Bibliotekarz W. Rafucz, zast. Karol Leja.

Lokalu własnego nie mamy, ale miejscowe Stow. Niewiast Katol. ustąpiło nam swej sali na 3 godz. w każdą niedzielę i święto, jesteśmy więc jak w domu i o tyle mamy pracę ułatwioną, że nie musimy starać się stół, stołki i t. d.

Własnej biblioteki również nie będziemy prowadzić. Jest bowiem u nas biblioteka parafialna, założona zeszłego roku, z niej więc ks. Patron będzie nam pożyczał odpowiednią ilość książek, które następnie przez bibliotekarza będą innym pożyczane.

Zebranie uchwaliliśmy w zimie odbywać co tydzień, a w lecie rzadziej.

Najbliższem publicznem wystąpieniem Stowarzyszenia będzie przedstawienie „Jasełek", do czego się już wśród wielkiej radości przygotowujemy.

Przesyłając niniejsze sprawozdanie Szanownej Redakcyi, udajemy się pod opiekuńcze skrzydła jen. sekretaryatu, a wszystkim Stowarzyszeniom już istniejącym ślemy pozdrowienia, jako koledzy z Podhala.

Prezes W. Topór. Sekretarz **H. Tokarz.**

Małe Kończyce (Śląsk Ciesz.).

W niedzielę dnia 10 listopada b. r. przeżyliśmy w naszym kościele podniosłą chwilę. Nasze „Koło polskiej Młodzieży kat." obchodziło uroczystość św. Stanisława Kostki, którą nasz ks. Patron połączył z dziękczynnem nabożeństwem, z powodu przyłączenia Śląska naszego do Matki-Polski.

Po kazaniu, zastosowanem do okoliczności, zabrzmiał cały kościół pieśnią „Kto się w opiekę", którą zakończyły dziękczynne tony „Te Deum".

Radość rozpierała serca, gdy po błogosławieństwie „Kapela" naszego „Koła" zaintonowała „Boże coś Polskę", którą cały kościół podchwycił, śpiewając z zapałem: „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!".

Uroczystość zakończyło odegrane wieczorem przez młodzież „Koła" przedstawienie amatorskie.

Pozdrowienie dla Szan. Redakcyi i bratnich Związków!

Wilhelm Mynarz, sekretarz.

Sułkowice (ad Andrychów).

Ku uczczeniu zmartwychwstałej i zjednoczonej w niepodległe państwo Polski, urządziło Stowarzyszenie młodzieży polskiej w Sułkowicach w niedzielę dnia 17 listopada b. r. „Uroczysty Wieczorek", na którego program złożyły się: śpiewy patryotyczne, przemowa okolicznościowa ks. Patrona, M. Selwy, deklamacya „Jak było wieszczów zgodną przepowiednią" i odegranie 1-aktowej sztuczki patryotyczno-nastrojowej p. t. „Baśń o Złotej Górce", ułożonej przez ks. Maryana Selwę. Wszyscy chłopcy grali z przejęciem, a zwłaszcza A. Marczyński i J. Wykręt. Dziewczęta z Kółka Różańcowego ubrały ślicznie salę p. Chrapkiewicza, który już wiele razy jej na takie obchody bezinteresownie użyczał, za co należy Mu wyrazić podziękowanie i uznanie.

Oprócz tłumnie zebranej ludności miejscowej, przybyli na Wieczorek chłopcy z bratniego Stowarzyszenia z Targanic, ks. J. Połoński i całe nauczycielstwo ze Sułkowic. — Niech żyje zjednoczona i niepodległa Polska z dostępem do morza!

Zabierzów (k. Niepołomic).

Już trochę upłynęło czasu, jak w Zabierzowie odbyło się uroczyste zebranie z przedstawieniem, staraniem Związku chłopców. W sali ubranej w gałązki dębu i orły polskie zebraliśmy naszych gości. Pieśnią „Boże Ojcze" zaczęliśmy to zebranie, prosząc P. Boga o lepszą dolę i wolną Polskę i wysłuchał Pan Bóg narodu polskiego.

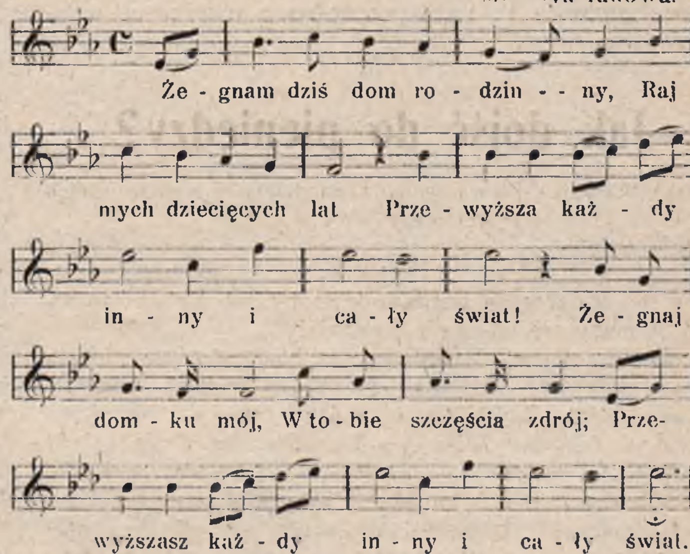
Potem ksiądz wicepatron Ludwik Pogoda opowiedział życie i czyny Tadeusza Kościuszki, jakim był dla ludu wiejskiego. Odegraliśmy dwie sztuczki: „Za Naczelnikiem" i „Z życia Piusa X" i prześpiewaliśmy kilka pieśni. Razem zaś z zebranymi śpiewaliśmy „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród" i tak zachęceni rozeszli się do domów. W następną niedzielę powtórzono zebranie, ściągając jeszcze więcej ludzi.

Pozdrowienie dla Związków. **Sekretarz.**

MUZYKUS ŚPIEWA.

Pożegnanie.

Melodya ludowa.



Rodzice ukochani
W nim wychowali mnie;
Dla tego serce rani
Z nim rozstać się.
  Żegnaj domku mój
  W tobie szczęścia zdrój!
  Dla tego serce rani
  Z nim rozstać się.

Tu matka mnie na łonie
Do serca tuliła,
Do Boga wznosić dłonie
Mnie uczyła.
  Żegnaj domku mój
  W tobie szczęścia zdrój!
  Do Boga wznosić dłonie
  Mnie uczyła.

Opuścić ojca trzeba
Z matką pożegnać się
Dla chleba, wszak, dla chleba
Oj z żalu drżę.
  Żegnaj domku mój
  W tobie szczęścia zdrój!
  Dla chleba, wszak, dla chleba
  Oj z żalu drżę.

Na życia mego końcu
Niech będzie tu mój grób,
Gdy wzniosę się ku słońcu;
Co dałby Bóg!
  Żegnaj domku mój
  W tobie szczęścia zdrój!
  Gdy wzniosę się ku słońcu;
  Co dałby Bóg!

Ułożył X. Mehler, Dortmund.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej, Kraków, Plac Maryacki 2, II p.

Godziny urzędowe od 10—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W Sekretaryacie są do nabycia statuty i legitymacye dla członków. Sekretaryat pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupie książek kasowych, zabaw towarzyskich itp., udziela wszelkich informacyi w sprawie zawiązywania stowarzyszeń, wysyła delegata na zebrania.

Uprasza się o korespondencye z życia zawiązanych Stowarzyszeń, oraz o dalsze zgłoszenia.

Sekretaryat zawiadamia, iż w najbliższych tygodniach będą do nabycia odznaki związkowe w cenie 2 kor. i uprasza P. T. Stowarzyszenia o wczesne zgłaszanie zamówień.

Jak dojść do pieniędzy?

(Odczyt skarbnika Stowarzyszenia młodzieży w Komorowicach Antoniego Wróbla).

I.

O te nieszczęsne pieniądze! Ktoby też nie chciał ich mieć, komuby też one się nie przydały!

Wokoło skarżą się ludziska na biedę: jeść — chwała Bogu — jest co, — mówi jeden; chodzić w czem, także — dodaje drugi, tylko bieda — kończy trzeci — bo niema pieniędzy! A wam chłopcy? — czyżby się pieniądze nie przydały? Oj prawda! — powiecie — i to nie na jedno, a tu ich niema. Cóż tedy robić i jak, żeby je mieć?

Do pewnego milionera przyszedł raz ubogi panicz i mówi tak do niego: Mój Panie! powiedz mi pan, co robić, żeby mieć pieniądze? Ja już nie chcę tyle mieć, ile pan, ale chciałbym mieć przynajmniej tyle, ile mi koniecznie potrzeba.

Na to odezwał się z powagą ów milioner: Chcesz mieć dosyć pieniędzy, to oszczędzaj! Szanuj pierwszego i ostatniego centa, to nie braknie ci ich nigdy.

Taką samą radę i ja daję Wam — chłopcy: chcecie mieć pieniądze, to oszczędzajcie, składajcie grosz do grosza.

Wiem jednak, że się ze mnie wyśmiejecie i powiecie mi: a cóż będziemy oszczędzali, kiedy nie mamy na czem? Otóż właśnie dlatego, że nic nie macie, winniście tembardziej oszczędzać i składać cent do centa, by było „coś“.

Pytam was, kto bardziej zdrowie swoje szanować powinien: czy chłop silny i tęgi jak koń, czy kaleka, zdechlak, który dopiero jest po chorobie i jak cień chodzi?

Podobnie ma się rzecz z pieniądzami. Każdy winien się dobrze rachować i oszczędzać; jeśli bowiem człowiek majętny może sobie na to i owo, nawet na zbyteczne wydatki pozwolić, tego nie wolno robić temu, który nawet na rzeczy najpotrzebniejsze nic nie ma.

Dlatego powiem wam dziś o oszczędności, czyli o składaniu pieniędzy. A może powiecie, że pieniędzy zbijać nie wolno. Prawda! nie wolno ich składać ze skąpstwa i ze sknerstwa, pieniędzy dla pieniędzy, aby się niemi bawić, cieszyć, atoli każdy, zwłaszcza, kto ma rodzinę, dzieci, ten nietylko powinien, ale ma ścisły obowiązek sumienia coś złożyć dla siebie na starość i dla dzieci, żeby nie były wiecznymi dziadami.

Galicya ma siedem milionów ludności. Niech każdy zaoszczędzi tylko jednego centa na tydzień, to wiecie, ilebyśmy przez rok uskładali? Bagatelkę! Przeszło pół czwarta, t. j. 3 i pół miliona nie centów — lecz guldenów. Dajmy spokój milionom! Nauczmy się oszczędzać bodaj tysiące.

Weźmy na uwagę wieś o jednym tysiącu ludzi. Niechby z nich każdy uskładał przez rok tylko 1 reński, to już jest tysiąc. A że w powiecie jest takich wsi około stu, zatem byłoby 100.000 guldenów zaoszczędzonych. Niechby zresztą tylko stu ludzi znalazło się w każdej wsi, którzyby sobie schowali do kasy po jednym guldenie, to jedna wieś zaoszczędziłaby sobie 100 guldenów: a że w Galicyi jest przeszło 6 tysięcy wsi, więc cały kraj zaoszczędziłby 600 tysięcy guldenów.

Otóż widzicie! tak się robi i dochodzi do pieniędzy, tak też robią ludzie w innych krajach. Skąd mają u siebie przemysł, handel, fabryki? Bo mają pieniądze! A u nas nic niema, nic zrobić nie można, bo kraj biedny, a u ludności — samo płótno w kieszeni!

A gdzie składać zaoszczędzone grosze?

Trzymać w domu w skrzyni — to nie dobrze, bo pomału zacznie ich ubywać, trzeba na to, na owo, weźmię się i pójdą na nic! Dawać ludziom na pożyczkę — to nie zawsze dobrze. Ludzie są różni, są tacy, którzy umieją pożyczać, ale nie lubią oddać, a zresztą, któżby centy, szóstki, guldeny dawał na pożyczkę? Gdzie zatem je składać?

Na to są różne sposoby. W wielu parafiach istnieją Kasy Raifeisna, gdzie pieniądze składać można. Każdy, kto tam włoży, otrzyma książeczkę na swoje imię, a pieniądze złożone będą się procentować. Procent w nich jest większy, niż w kasach pocztowych. Z drobnych pieniędzy złożonych do kasy powstaną setki, tysiące, i tak, jak ręka rękę myje, tak też pracuje pieniądz na pieniądza, złożonego w kasie. Kasy te znowu będą pożyczać swoim członkom z tejsamej parafii lub gminy na różne potrzeby w gospodarstwie, w ten sposób będziecie mieć duże korzyści. Dla jednych będzie to zachętą, by nawet małe sumy składać, a dla drugich pomocą w potrzebie. Te kasy są prawdziwie chrześcijańskie, na miłości bliźniego oparte, jedni drugim, swoi swoim pomagać będą.

Mówię wam o kasach, a widzę, że się na dobre wszyscy śmiać zaczynacie. — „Poco ten skarbnik tyle wam o tych kasach plecie? Mybyśmy i bez ciebie o tem wiedzieli, gdzie pieniądze schować, gdybyśmy tylko je mieli“. Widzicie? tu jest sęk! Ale ja wam i na to coś ciekawego opowiem. Słuchajcie! Jest jeden kraj w Europie, o którym nieraz podczas wojny słyszeliście — a nazywa się: Belgia. Jest tam piękny zwyczaj, że każdemu nowonarodzonemu dziecku daje w prezencie kasa państwowa lub gminna książeczkę oszczędności na 1 koronę, to znaczy, że każde dziecko, jak się urodzi otrzyma zadarmo 50 centów. Składają to w kasie na książeczkę. Tej korony nie wolno z kasy wyjmować i dopóki dziecko żyje, gdy tylko jaki grosz dostanie lub sobie zarobi, ma dalej składać do kasy na tę książeczkę, aby miało coraz więcej. Rodzice bardzo na to uważają. Jeszcze zatem dziecko w kołysce, nie mówi, nie chodzi, a już ma swą kasę, już uczy się oszczędzać.

A u nas nieraz dziecko umrze, nawet stary człek, a w kasie ma... figę! U nas — jak się dziecko urodzi, to nikt nie myśli o kasie, o książeczce dla niego, ale o gorzałce, o chrzcinach tak zbytkownych, żeby się wszystkim aż po brodzie lało.

Zatem — żeby dojść do pieniędzy, trzeba je szanować, oszczędzać, ściskać grosz do grosza, a to najlepiej zrobicie, jeśli dacie do kasy na książeczkę.

Zima w Polsce dawniej a dziś.

Z pomiędzy czterech pór roku, zima jest najprzykrzejsza i niema chyba człowieka, któryby nie wyglądał z utęsknieniem wiosny.

A przecież zimy obecnych czasów musimy uznać za bardzo łagodne, jeżeli porównamy je z innemi zimami.

Dla przeprowadzenia tego porównania nie potrzeba nam nawet iść pod biegun północny lub południowy, na Syberyę lub do Alaski. Wystarczy nam porównać zimy naszego kraju, takie, jakie są dzisiaj, z temi, jakie bywały przed kilku wiekami.

Oto jak opisuje zimę w Polsce historyk nasz Karol Szajnocha, który obraz jej odtworzył ze starych kronik i zapisków. Szajnocha pisze, że jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego i Jagiełły, a zatem przed 500 laty był klimat w Polsce o wiele surowszy niż obecnie. Przyczyniła się do tego niezmierna obfitość wód i lasów.

„Bagna — czytamy — z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długoleżącym śniegiem i gęstym powszędy cieniem, zaostrzyły o wiele klimat. Dłuższe niż dziś pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tęgiemi mrozy. Dziejopisarze poświęcają osobne ustępy opisom srogich owego czasu zim. Jeden z zachodnich rycerzy, gość Jagiełły i Witołda, zapełnia w opisie swojej podróży cztery rozdziały opowiadaniem dziwów zimy bałtyckiej. Myśliwi usypiali na stanowisku wieczystym snem zamrożenia. Co żyło, chodziło zimą i latem w futrach najrozmaitszego rodzaju, z czego niezawodnie powstało przysłowie: „Do św. Ducha nie zdejmuj kożucha, a po św. Duchu, chódź zawsze w kożuchu“. Futra były potrzebą, nie przepychem. Prosty tołób stanowił zwykłą odzież Jagiełły. Zagraniczni wybrednisie uskarżali się, że Polacy kożuchem śmierdzą.

Nadto dęły zimą i latem jakieś gwałtowne wiatry. Burze ówczesne obalały raz po raz nowe budynki, wykorzeniały pnie starożytne, gruchotały do razu po 60 okrętów w porcie gdańskim, po 37 wież w mieście, unosiły na kilkadziesiąt kroków dzwonnice wraz z dzwonami.

Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia. Wtedy jako jedynego ratunku pragniono mrozów. Bo też zważywszy wszelkie następstwa ówczesnej błotnistości, nie było większego dobrodziejstwa nad tęgą zimę. Ona oczyszczała powietrze, wytępiała naprzykrzone roje owadów, mościła lodem jeziora i bagniska. Niektóre okolice otwierały tylko zimą znośny do siebie przystęp. Krzyżacy, Jagiełło, handlarze niemieccy, chcąc Litwę nawiedzić, musieli czekać mrozów. Kupców podróżnych nie zwano pospolicie inaczej jak gośćmi zimowymi. Kto zaś trzaskające mrozy uważał za najdogodniejszy ciału swojemu żywioł, temu i duch mimowolnie hartował sie. Ciągła walka z wodą, z leśną naturą, wychowywała sobie nadmiarę krzepki, przedsiębiorczy naród“.

Tyle Szajnocha. Wobec tego nie należy nam przykrzyć sobie zimy w dzisiejszych czasach, gdzie ona już ani tak sroga nie jest, ani tak długa, boć nie trwa ona do św. Ducha, ale jak mówi przysłowie, już „św. Józek zabierze zimę w wózek“. Zresztą pocieszajmy się, że

„Nie na zawsze słonko gaśnie,
Nie na zawsze ziemia zaśnie,
Nie na zawsze więdnie kwiecie,
Nie na zawsze mróz na świecie“.

Król kumem.

Było to pod wieczór. Słońce już zaszło, ludzie z pola wracali i ku spoczynkowi się mieli, gwar we wsi ustawał. Właśnie wtedy jakiś podróżny odarty, nędzny i bardzo znużony szedł przez wieś. A że było późno, więc chodzi od chałupy do chałupy, stuka od okna do okna, od drzwi do drzwi, prosząc o przytułek na noc. Lecz gdzie tylko zapuka, a gospodarz wyjrzał oknem i zobaczył biedaka w odartej odzieży, odpowiada mu: „Niema u nas miejsca, przyjacielu, niech was Pan Bóg gdzieindziej prowadzi“.

Idzie dalej, stuka do drzwi i prosi o nocleg. Wychodzi gospodyni, widzi, że to jakiś nędzarz, zamyka przed nim drzwi, wpuścić go do izby nie chce. Idzie do porządniejszych chałup, myśli, że tu go może przenocują. Ale i tu go z niczem odprawiają, a ubóstwo jego i tu litości nie wzbudza.

Rozżalony nieczułością ludzką, już chce ze wsi wychodzić, chociaż ciemna noc nadeszła, kiedy widzi na końcu wsi domek, w którym się jeszcze świeciło, a w którym nie był. Była to najlichsza we wsi chatka. Zbliża się podróżny do niej i puka lekko do drzwi.

Wychodzi ubogi wieśniak z izby i rzecze: „Czegóż to potrzebujecie, mój przyjacielu“?

Podróżny: „Umieram prawie z głodu i utrudzenia; czybyście mnie, mój miły człowieku, nie chcieli przyjąć na noc“?

„Żałuję was — rzecze wieśniak, wprowadzając strudzonego podróżnego do izby — bardzo wam tu będzie niewygodnie, bo jestem we wielkim kłopocie. Oto moja żona leży chora, a jej jęki spać wam nie dadzą. Lecz w chałupie nie będziecie przynajmniej ziębli i zjecie z nami, co Bóg dał“.

Uścisnął podróżny rękę gościnnemu gospodarzowi i rzekł: „Niech wam to Bóg wynagrodzi, dobry przyjacielu, że ubogiego nie oddalacie od domu swego i dajecie mu przytułek, gdy się nie ma gdzie schronić. Chodziłem ja od chaty do chaty, prosząc o zmiłowanie, ale wszędzie zamknęli drzwi przedemną“.

Wieśniak wprowadził podróżnego do izby, gdzie było siedmioro dzieci. Potem wyszedł i po chwili przyniósł grubego chleba i miodu i rzekł: „Oto wszystko co mamy w domu; posilcie się z mojemi starszemi dziećmi ,a ja pójdę tymczasem do mej chorej żony“.

„Dobry wasz uczynek, gospodarzu — odezwał się podróżny — nie miałem się gdzie schronić przez noc, a wy mi daliście przytułek w ubogim domku waszym; jestem zgłodniały, wy mnie posilacie tem, co macie; niech wam Bóg szczęścia za to przymnoży“!

Poszedł kmiotek do komory i wkrótce wyszedł uradowany, niosąc nowonarodzone dziecię na ręku, by je pokazać podróżnemu. „Oto ósme — rzecze — niech je Bóg tak chowa zdrowe, jak tamte. Patrzcie, przyjacielu, jak łepskie i zdrowe“!

Podróżny cieszył się razem z uradowanym ojcem, wziął dziecię i rzekł: „Wierzcie mi, gospodarzu, to nowonarodzone dziecię wniesie w dom wasz szczęście i dostatek“.

Uśmiechnął się na to wieśniak, odebrał dzieciątko od podróżnego i zaniósł matce. Potem wrócił z komory, przyniósł słomy do izby, zrobił posłanie na ziemi i prosił podróżnego, aby się spać położył i po podróży wypoczął.

Skoro zaświtało, wieśniak się obudził. Podróżny też wstał, zjadł z poczciwymi ludźmi ubogie śniadanie, a żegnając się z cnotliwym wieśniakiem, tak rzekł do niego: „Miły przyjacielu, wrócę ja do miasta; znam tam pewnego dobrego człowieka, powiem mu o was, a wiem, że go zaraz namówię i że wam będzie trzymał do chrztu to nowonarodzone dzieciątko“.

Kmiotek odpowiedział: „Bóg wam niech wynagrodzi waszą dobrą chęć; ale któżby tam z miasta przyjść chciał do mojej biednej chaty“?

Podróżny: „Wstrzymajcie się z chrztem gospodarzu tylko do południa, a ja wam ręczę, że chrzestny przybędzie“.

Przyrzekł wieśniak, że poczeka. Tymczasem izbę uprzątnął, przywdział najlepsze swe odzienie i czeka. Już nadchodzi południe, a chrzestnego z miasta jak nie widać tak nie widać; zwątpił już, czy kto z miasta przybędzie, więc się wybiera z dziecięciem do kościoła. Wtem słychać przez wieś tętent koni i turkot powozów. Wieśniak wyjrzał okienkiem, a tu pełno wspaniałych

powozów i ludzi bogato ubranych. Przypatruje się pięknym panom, bogatym szatom i złocistym powozom, aż tu wszyscy przed chałupkę jego zajeżdżają. Nie może pojąć, co to znaczy. Wychodzi z izby i patrzy, co to będzie. Aż się przeląkł, gdy z pierwszego powozu, który przed chałupką stanął, wychodzi ten sam podróżny, którego przyjął na nocleg do domu swego. Ale nie jest to już ów wieśniak w podartem odzieniu; szaty na nim królewskie, świecą się od złota i drogich kamieni, a za nim pełno bogato ubranych dworzan.

Wieśniak struchlał, bo widzi, że to nie prosty człowiek, ale król Kazimierz, który miał ten zwyczaj, że się często po chłopsku przebierał, i tak niepoznany chodził pomiędzy ludem swoim, wstępował do ubogich chałup i białych dworów, jadł i rozmawiał z kmieciem i panem: bo chciał wiedzieć, co naród myśli o jego rządach, i chciał się na własne oczy przekonać, jak się powodzi ludowi jego po chatach, dworach i miastach.

Przelękniony wieśniak stał jak wryty i słowa przemówić nie umiał. Ale dobrotliwy król rzekł łagodnie do niego: „Tyś mnie gościnnie przyjął w ubogi dom swój na nocleg, nie wiedząc, że ja królem jestem. Za to obiecałem ci dla twego nowonarodzonego dziecięcia przyprowadzić ojca chrzestnego; dotrzymuję słowa, daj mi dziecię i jedź ze mną do kościoła“.

Ubogi kmiotek, jakby skamieniały, stał jeszcze i patrzał na króla z bojaźnią i radością, przyglądał się z podziwieniem bogatym jego szatom, drogim i błyszczącym kamieniom i świetnemu orszakowi królewskiemu. Bał się wsiąść do wspaniałego królewskiego powozu i myślał sobie: Jakże ja ubogi człowiek siadać mam razem z królem? Ledwie go król dobry mógł namówić, że siadł do powozu z nim razem.

W drodze rzekł król Kazimierz do niego: „Wczoraj zrobiłeś to, co ludzkość i religia nakazuje; dziś przychodzę do ciebie jako panujący król, abym nagrodził twoją poczciwość i gościnność. Nie chcę ja, żebyś porzucił twój stan: zostań ty w twoim wiejskim stanie, kóremu zaszczyt robisz; ale będziesz miał odemnie trzody, piękne sady, wygodny dom, w którym będziesz mógł wygodniej gości przyjmować. Nakoniec biorę na moje staranie to dziecię, które się przy mnie narodziło“.

Poczciwy wieśniak nie mógł na to z radości słowa przemówić. Król opiekował się starannie chłopcem, posyłał go do szkół i chłopiec ten został księdzem, był sławnym kaznodzieją i kanonikiem krakowskim. Nazywał się Trzaska.

WESOŁY KĄCIK.

Praktyczny.

O b c y : Powiedzcie mi też, jak wy w razie ognia zwołujecie straż pożarną?

M i e j s c o w y : Czekamy aż się dobrze rozpali, a potem to już wszyscy zobaczą i przyjdą.

Rozwiązanie zagadek Nr. 10.

I.

Ł
ł o m
k o m i n
Ś w i n i c a
ś n i e g
a c h
a

Ł o m n i c a

II.

pa — ra — da

III.

umrzeć trzeba najpierw

Rozwiązanie zagagek Nr. 11.

I.

z j e d n o c z o n a
n i e p o d l e g ł a
w o l n a P o l s k a

II.

P
B a r
P a d w a
G n i e z n o
B u k a r e s z t
o r k i e s t r a
o r a w i e c
B o s k o
o k o
i

P a d e r e w s k i

Dobre rozwiązanie nadesłali: Stefan Gorczyk, Biała; Władysław Koniówka, Osielec; Karol Guzik, Zelczyna; J. Sokół, Strzemieszyce; Feliks Popielarczyk, Sucha; Józef Guzik, Krzęcin; Stanisław Tolcarz, Czarny Dunajec; Walenty Słonina, Bratnice; Jan Dziekan, Piotrkowice; Benedykt Pieczora, Biała; Mieczysław Rudnik, Cerekiew; Jan Jaworski, Wrzępia; Eugeniusz Młudzik, Połaniec; Jerzy Probosz, Istebna; Tomasz Tomasiewicz, Łęki Górne; Franciszek Antosz, Szynwałd; Stanisław Krywult, Biała; Wiktorya Kitkówna, Jeleśnia; Józef Bogdan, Dobronin; Andrzej Marzec, Stranczynek; Franciszek Kulak, Osielec; Jakób Babiarz, Roztoka; Zbigniew Skarzyński, Łącko.

Tym przesyłamy w nagrodę stosowne książeczki.

Ci, którzy już odeszli.

Ś. p. Adam Chrzanowski, członek katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, oraz sekretarz Stowarzyszenia w S i e m i e c h o w i e, po dwutygodniowej, bardzo ciężkiej chorobie „hiszpanki“, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności 28 listopada 1918.

Niech odpoczywa w pokoju!

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.